



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Życie potrafi nas zaskakiwać. Oczywiście wolimy wszyscy być zaskakiwani pozytywnie, zdarzają się jednak niespodziewane sytuacje i wiadomości wręcz tragiczne, takie jak sobotnia tragedia na Śląsku. Trzeba nam wierzyć, że z każdego cierpienia Pan Bóg wyprowadza dobro. W tym numerze „Gościa Niedzielnego” mogą Państwo znaleźć kilka pozytywnie zaskakujących tematów. Piszemy między innymi o tym, jak można być szczęśliwym mężem i ojcem, choć nigdy nie widziało się własnej żony i dzieci, i o tym, że można być pięknym, nawet jeśli według ludzkich kryteriów nasza uroda pozostawia wiele do życzenia. ■

ZA TYDZIEŃ

- O Paulinie, która WYGRAŁA WALKĘ Z RAKIEM
- O planach lubelskich dominikanów

Pomóżmy ofiarom

Solidarni ze Śląskiem

Wydarzenia sobotniego wieczoru 28 stycznia wstrząsnęły całą Polską. Wiadomość o zawaleniu się hali targowej na granicy Chorzowa i Katowic wywołała ogromne poruszenie i stała się okazją do kolejnego zrywu spontanicznej pomocy ofiarom tragedii i ich rodzinom.

We wszystkich kościołach modlono się za dotkniętą tą tragedią. Od wczesnych godzin rannych w niedzielę tłumy lublinian śpieszyły do punktów krwiodawstwa, aby oddać krew. Tak było również w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa przy ul. Wojska Polskiego w Lublinie. Wśród krwiodawców byli także żołnierze z jednostki na Majdanku. Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta RP, opuszczono do połowy flagi na gmachach budynków lokalnej administracji. Na czwartek 2 lutego zaplanowano w ar-



BARBARA PYCEL

chikatedrze lubelskiej Mszę św. pod przewodnictwem abpa Józefa Życińskiego w intencji wszystkich dotkniętych tą tragedią. Uruchomiono specjalne konto Caritas, na które ciągle napływają ofiary pieniężne. Jak się dowiedzieliśmy, wśród przybyłych na wystawę gołębi pocztowych w Chorzowie było kilkadziesiąt osób z naszego regionu. Według informacji z niedzieli wieczorem, pośród

Flagi narodowe z czarnym kirem. Także w ten sposób lublinianie wyrażają pamięć o ofiarach katowickiej katastrofy

śmiertelnych ofiar nie było nikogo z Lubelszczyzny. Na forum internetowym Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых nasza redakcja złożyła kondolencje rodzinom ofiar.

Dary pieniężne dla poszkodowanych można wpłacać na specjalne konto Caritas Archidiecezji Katowickiej: 90 1560 1111 0000 9070 0011 6398 z dopiskiem „Katowice”. **KP**

FERIE PRZYSZŁY DO NAS



W niektórych województwach uczniowie wrócili już do szkół i ferie pozostały wspomnieniem. Na Lubelszczyźnie są dopiero na półmetku. Niestety, większość uczniów naszego regionu nie ma szans, by gdzieś wyjechać i przerwę semestralną spędzić w domu. Osiedlowe kluby, domy kultury i świetlice przygotowały jednak szereg atrakcji dla tych, którzy nigdzie nie wyjeżdżają. Także Caritas archidiecezji lubelskiej tradycyjnie już jest organizatorem zimowisk dla dzieci. Turnusy odbywają się zarówno w ośrodku w Dąbrowicy, jak i Firleju. Miejską atrakcją przygotowaną nie tylko na ferie jest lodowisko, które zostało otwarte na placu Litewskim. ■

Z lodowiska w centrum miasta korzystają nie tylko najmłodsi, ale często całe rodziny

Wspólne koncertowanie

POLICHNA. W kościele parafialnym św. Jana Vianneya 8 stycznia koncertował Zespół Tańca Ludowego UMCS (na zdjęciu) pod kierunkiem Stanisława Leszczyńskiego. Koncert rozpoczęła Msza święta, której przewodniczył ks. Jan Dobrowolski. Zaproszono także płk. Władysława Rokickiego – pre-

zesa Stowarzyszenia Bataliony Chłopskie. Po koncercie była okazja do spotkania, życzeń noworocznych i wspólnego śpiewania. Na pamiątkę wspólnego spotkania dyrektor szkoły podstawowej Jadwiga Spryszak w imieniu nauczycieli i młodzieży wręczyła zespołowi obraz z pejzażem Polichny



KRZYSZTOF BURDZIŃSKI

I dzisiaj anieli śpiewają

KARCZMISKA. Pod takim hasłem odbył się 7 stycznia II Festiwal Kołęd i Pastoralek w Karczmiskach. Organizatorami byli: Szkoła Podstawowa im. Macieja Rataja, Publiczne Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, parafia św. Wawrzyńca, Starostwo Powiatu Opolskiego, Urząd Gminy w Karczmiskach. Festiwal udało się zorganizować

dzięki życzliwości wielu sponsorów z terenu powiatu opolskiego. To wielkie przedsięwzięcie odbyło się dzięki Anieli Kwiatkowskiej (nauczycielka muzyki Szkoły Podstawowej im. Macieja Rataja w Karczmiskach) i Jolancie Olszowej (nauczycielka religii w Publicznym Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Karczmiskach).



KS. JÓZEF ŚWATOWSKI

Wspólne śpiewanie jest nie tylko przyjemnością, ale i okazją do wzajemnego poznania się

Niecodzienna wystawa

BYCHAWA. Prace absolwentów Liceum Plastycznego w Nałęczowie można było zobaczyć w bychawskim Centrum Kultury w styczniu. Wystawę obejrzała rekordowa liczba zwiedzających, tj. około tysiąca osób, w tym grupy przedszkolne, szkolne, gimnazjalne, licealne. Prace przedstawiały zarówno różnorakie zabawki, poczynszy od pluszaków, a na warcabach skończywszy, jak i meble, na których mogli przysiąść zwiedzający. Wystawę otworzył dyrektor liceum plastycznego Stanisław Sołtys.



ILONA FIOLEK-MITULKA

Wystawa najwięcej emocji wywoływała wśród najmłodszych

Historie zdjęciem malowane

LUBARTÓW. W Galerii Młodzieżowego Domu Kultury w Lubartowie do połowy marca można oglądać wystawę fotograficzną: „Fotopanorama – wydarzenia roku 2005 – powiat lubartowski”. W sali przy ulicy Szaniawskiego 62 prezentowanych jest 250 zdjęć z czterdziestu różnych wydarzeń ubiegłego roku, poukładanych tematycznie: „historia”, „oświata”, „kultura”, „kościół”, „sport” i „samorząd”. Na kliszy utrwalono między innymi 60. rocznicę śmierci generała Kleeberga i 66.

rocznicę ucieczki więźniów z obozu NKWD w Skrobowie; V Powiatowe Targi Edukacyjne i Dni Lubartowa; Msze święte w intencji Jana Pawła II w Lubartowie i Kamionce oraz peregrynację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Lubartowie. Młodzieżowy Dom Kultury w Lubartowie specjalizuje się w ekspozycjach, na których utrwalane są na zdjęciach przeróżne cykle historyczne. W tym roku będzie m.in. II edycja wystawy zatytułowanej „Lubartowski Pejzaż Kulturowy – lata powojenne”.

Spotkanie z dr Wandą Póltawską

LUBLIN. W Gimnazjum nr 8 im. Grażyny Chrostowskiej 8 stycznia odbyło się spotkanie z dr Wandą Póltawską – lublinianką z pochodzenia. Urodzona w Lublinie w roku 1921, uczęszczała do szkoły Sióstr Urszulanek. W roku 1941 została aresztowana przez Gestapo i osadzona w Zamku Lubelskim, a następnie trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Po wojnie ukończyła studia medyczne na UJ w Krakowie. Pracowała w Klinice Psychiatrycznej w Krakowie, a przez 42 lata wykładała medycynę pastoralną na Papieskiej Akademii Teologicznej, kierowała też Instytutem Rodziny przy tej

uczelni. Od 1983 roku jest członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny. Wśród odznaczeń najbardziej sobie ceni nadaną 6 lat temu w Watykanie Komandorię Orderu św. Grzegorza Wielkiego. Jej najbardziej poszukiwane książki to: „Przygotowanie do małżeństwa” i „By rodzina była Bogiem silna”. Pani Wanda opublikowała ponad 350 pozycji przetłumaczonych na 9 języków, w tym japoński. Podczas spotkania w gimnazjum mówiła o wartościach przeciwstawnych wszechobecnej przemocy. Odebrała medal „Zasłużony dla miasta Lublina”, przyznany przez Prezydenta Miasta.

Wąwolnica

Wystarczy chcieć

Inicjatywy podejmowane przy parafii św. Wojciecha w Wąwolnicy sprawiają, że coraz większa grupa dzieci i młodzieży chętnie angażuje się w różne akcje. Poprzez modlitwę, śpiew, zabawę, wspólne wyjazdy następuje integracja grupy, zagospodarowanie czasu, możliwość wykazania się swoimi zdolnościami.

Dzięki podejmowanym akcjom możliwa jest nie tylko integracja dzieci, ale i rodziców, którzy chętnie włączają się w działalność na rzecz dzieci. Wielką zachętą do takiej pracy był niezapomniany wakacyjny wyjazd rekreacyjno-wypoczynkowy nad Jezioro Białe. Również w tym roku planujemy zorganizowanie wakacyjnego wyjazdu, tym razem w góry. Zdajemy sobie sprawę, że nie każde dziecko stać na wydatek z tym związany. Dlatego powstał pomysł, aby same dzieci w miarę swoich możliwości wypracowały część środków. Jedną z ak-



KS. KRZYSZTOF KRAKOWIAK

cją była organizacja sylwestra dla dzieci i młodzieży w domu parafialnym, z którego dochód przeznaczaliśmy na ten cel, kolejną – jasełka.

Od początku listopada prawie 60-osobowa grupa dzieci i młodzieży, pod kierownictwem ks. Krzysztofa Krakowiaka i katechetki Agaty Niezabitowskiej, rozpoczęła przygotowania do przedstawienia. Wielogodzin poświęciliśmy na próby, naukę śpiewów, przygotowa-

Dzieci z Wąwolnicy z wielką radością włączają się w propozycje duszpasterzy

nie strojów, dekoracje, nie zapominając przez wspólną modlitwę, że jest to dla nas wielkie przeżycie duchowe. Premiera jasełek odbyła się w drugi dzień świąt w bazylice mniejszej w Wąwolnicy, z licznym udziałem parafian i gości. Bardzo ciepło i wręcz owacyjnie został przyjęty występ młodych aktorów. W kolejne dni odwiedziliśmy również sąsiednie parafie: Piotrowice Małe, Grabówki, Żyrzyn – dzieląc się rado-

ścią z przyjścia Syna Bożego. Niezapomnianym występem jasełkowym było spotkanie z kuracjuszami w sanatorium ZNP w Nałęczowie. Praca i zaangażowanie młodych kolędników zostały docenione przez zebrane środki, które ułatwią organizację wakacyjnego wyjazdu. Na długo w sercach wszystkich pozostanie wspaniała przygoda kolędowania i z pewnością stanie się inspiracją do podejmowania nowych wyzwań.

**GABRYSLA CEGLARSKA
AGATA KARCZMARCZYK**

Wyrównać szanse

To jest możliwe

Jak aktywizować dzieci i młodzież w małych miejscowościach? Jak zachęcać do zdobywania wiedzy i rozwijania zainteresowań? Jak ułatwić im start w dorosłe życie? Czyli: jak nie ugrzęznąć bez szans na rozwój w tzw. wioskach zabitych dechami? Odpowiedzi na te pytania szukało 260 uczestników Edukacyjnego Forum Regionalnego, które po raz drugi odbyło się w Lublinie.

Podczas warsztatów nowych umiejętności specjaliści uczyli pisać wnioski dotacyjne, czyli zdobywać środki na realizację projektów rozwojowych. Podkreślali ro-

le partnerstwa lokalnego na rzecz edukacji, uczyli nowych metod w pracy z dziećmi. Mówili o roli mediów, nauk ścisłych czy nowych technologii w wyrównywaniu szans edukacyjnych mieszkańców środowisk wiejskich.

– Trzeba zachęcać dzieci do czegoś więcej, trzeba im pokazywać nowe drogi i perspektywy rozwoju – mówiły uczestniczki warsztatów. – U nas są zakorzenione takie wzorce: po co się będę uczył, robił coś więcej, niż potrzeba, skoro moi rodzice tego nie robili i jakoś żyją... Dlatego chcemy ich motywować. A tu z pewnością coś znajdziemy dla siebie i z cie-

kawością wysłuchamy doświadczeń innych – zapewniały.

Edukacyjne Forum Regionalne miało obudzić aktywność, nauczyć innowacyjnych metod pracy z dziećmi i młodzieżą, wskazać drogi rozwoju, podpowiezieć sprawdzone sposoby pracy, a wszystko po to, by rzeczywistość dzieci z małych miejscowości, tzw. Polski B, nie były i nie czuły się gorsze od dzieci z bogatszych województw. – Każdy coś robi na swoim podwórku, ale to za mało. Trzeba połączyć pracę liderów i współpracować, żeby efekt był lepszy – to podpowiedziało mi forum – twierdzi Barbara Domagała z gminy Kunów.

Urszulę Jabłońską, nauczycielkę łaciny i opiekunkę Samorządu Szkolnego II Liceum Ogólnokształcącego w Świdniku, zaciekały warsztaty prowadzone przez Gabrielę Biliakiewicz ze Stowarzyszenia na rzecz Aktywizacji Mieszkańców Polesia Lubelskiego, która pokazała, jak młodzież można zachęcić do poszukiwania swoich korzeni, nawet jeśli się mieszka w małej wiosce. – A to przecież ważne, by uczniowie poznawali swoje korzenie i budowali na tym swą tożsamość – podkreśla Urszula Jabłońska.

za www.duch.lublin.pl

Sonda

JAK POMAGAM?

MARIAN POZIOMKOWSKI,
STUDENT



– NIEWIDOMI NA PEWNO POTRZEBUJĄ JAKIEJŚ POMOCY Z NASZEJ STRONY. MYŚLĘ, ŻE LUDZI NIEPEŁNOSPRAWNYCH NIE MOŻEMY TRAKTOWAĆ JAK GORSZYCH OD SIEBIE, CZY TYKO UTOWAĆ SIĘ NAD NIMI. MAM WRAŻENIE, ŻE NIEPEŁNOSPRAWNI, A ZWASZCZA NIEWIDOMI, UWAŻAJĄ SIĘ ZA LUDZI NORMALNYCH I MY TEŻ TAK POWINIŚMY ICH TRAKTOWAĆ.

MAGDALENA MICUŁA,
STUDENTKA



– MIESZKAM W AKADEMiku W SĄSIEDZTWIE POKOJU ZAJMOWANEGO PRZEZ NIEWIDOMYCH STUDENTÓW. CZĘSTO SŁUŻĘ IM JAKO PRZEWODNICZKA W DRODZE NA PRZYSTANEK CZY UCZEINIĘ. ONI SAMI SOBIE ŚWIETNIE RADZĄ, ALE WTEDY TE CZYNNOCI ZAJMUJĄ IM DUŻO WIĘCEJ CZASU. WTEDY STARAM SIĘ SŁUŻYĆ IM POMOCĄ. ONI NIGDY NIE PROSZĄ MNIE O POMOC, TO JA WYCHODZĘ Z INICJATYWĄ. ZWYKLE GDY ICH WIDZĘ, PODCHODZĘ I PYTAM, CZY MOGĘ POMÓC. ZAZWYCZAJ CHĘTNIE SIĘ ZGADZAJĄ. SĄ BARDZO OTWARCI, TACY NORMALNI.

MAGDALENA LENART, PEDAGOG



– MYŚLĘ, ŻE NIEWIDOMI POTRZEBUJĄ PRZED WSZYSTKIM ZROZUMIENIA I WSPARCIA. MOŻEMY SIĘ TEŻ SPORO OD NICH NAUCZYĆ. KIEDYŚ W DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ MIAŁAM KONTAKT Z OSOBĄ BARDZO SŁABO WIDZĄCĄ, I TO JA OD NIEJ UCZYŁAM SIĘ UPORU I SIŁY DO ŻYCIA. JEŻELI IDĘ ULICĄ I WIDZĘ, ŻE JAKIŚ NIEWIDOMY NIE ZA BARDZO SOBIE RADZI, TO ZWYKLE POMAGAM. ALE JEŻELI WIDZĘ, ŻE PANUJE NAD SYTUACJĄ, TO NIECH ROBI TO SAM, BO POTRAFI.

Istotą życia jest to, żeby być człowiekiem, mieć rodzinę i być otwartym na dobro. Ktoś może być dobrym szefem, dobrym pracownikiem, ale ktoś inny może być dobrym złodziejem. A ja chcę, po prostu, być dobrym człowiekiem

– mówi Jan Dzwonkowski.

tekst i zdjęcia
KATARZYNA WIĄCEK

Drzwi otwiera młoda kobieta, niewidoma. Za nią wybiega dwójka zdrowych, roześmianych dzieciaków. – Cześć. Przyszedł do naszego tatusia? – pyta 3-letnia Dominika. – Nasz tatuś będzie sławny – dodaje 6-letni Karol. Dzieci mają jeszcze dużo do powiedzenia. Kobieta, która zaprosiła mnie do środka, to Żaneta Dzwonkowska, żona pana Jana. Mimo swojego kalectwa nie ma problemu, żeby zapanować nad dziećmi. We trójkę zbierają się na spacer. – Jak wyjdziemy, to będziecie mogli spokojnie porozmawiać – mówi Żaneta. – Przy dzieciakach nie da rady, są szalone.

Mam normalne życie

O 6.00 rano dzwoni budzik u Dzwonkowskich. – Za-

Niewido



czyna się normalny dzień. Najpierw śniadanie, potem zakupy i wreszcie trzeba iść do pracy. – Dzieci chodzą do przedszkola po południu, a my z żoną możemy zająć się sprzątaniem mieszkania. Czasem to wygląda śmiesznie, gdy na przykład wycieram stół i nagle na to wytarte miejsce wylewam sok z kubka. Ale mamy ten czas z żoną dla siebie. Dzwonkowsy poznali się w Kielcach na Festiwalu dla Niewidomych. – Prowadziłem

Państwo Dzwonkowsy każdy dzień starają się przeżywać jak zwyczajna rodzina. Niepełnosprawność wcale im w tym nie przeszkadza

wtedy zespół „Ryker-si” (obecnie Kapela Drewutnia) i graliśmy na tym festiwalu. W pewnym momencie usłyszałem miły dziewczęcy głos. Pomyślałem, że chyba musi być fajna, bo ładnie śpiewa. Zapamiętałem ten głos. Rok później też pojechałem na ten festiwal i Żaneta też tam była. Chciałem z nią tylko poplirtować, ale z tego flirtu zrodziła się miłość, i to jest najwspanialsze, co mogło mnie spotkać w życiu. Siedem lat temu

niepełnosprawność to też życie

me szczęście



wzięliśmy ślub. Dzisiaj cieszy się dwójką dzieci.

Kto był winny

Jan jest niewidomy od urodzenia. – Nie pamiętam, bym się kiedyś tak naprawdę buntował z tego powodu. Od strony medycznej jest dla mnie jasne, dlaczego nie widzę. Moja matka miała toksoplazmozę. Ale kto kiedyś o tym słyszał? Kto robił badania? Toksoplazmoza to choroba wywołana przez pasożyta przenoszonego głównie przez koty, ale też przez ptaki, karalu-

chy czy muchy. Narażone są na nią przede wszystkim kobiety w ciąży. Jan wychowywał się na wsi. Ma dwójkę rodzeństwa, jest najmłodszy. Brat jest zdrowy, ale siostra nie widzi na jedno oko. – Miałem bardzo ciepły dom. Rodzice bardzo nas kochali. Mieszkaliśmy skromnie, jak to na wsi, i to jeszcze w tamtych czasach. Gdy kupiliśmy sobie radio lampowe, słuchaliśmy bardzo głośno, żeby cała wieś słyszała, że mamy trochę nowoczesności. Siedmioletni Jasio opuścił jednak ten ciepły, rodzinny dom i pojechał do szkoły dla nie-

widomych w Laskach. – To była prawdziwa szkoła życia. Gdy przyjechałem, umiałem tylko pić z kubka. Gdy jadłem zupę, to machałem ręką po talerzu i nie umiałem jeść. Aż w końcu mówiłem: dziękuję, już nie mogę. Kończąc szkołę, umiałem już wszystko robić samodzielnie. W Laskach przeżyłem 13 lat. Gdy osiągnąłem pełnoletność, mój ojciec powiedział do mnie: Synu, nie wiem co ja takiego złego w życiu zrobiłem, że pan Bóg Cię dotknął chorobą. Odpowiedziałem mu, że nic. Tak się po prostu stało. I naprawdę nigdy nie próbowałem się zastanawiać, dlaczego to spotkało właśnie mnie. Przecież nie jestem jedynym niewidomym. A poza tym to każdy ma coś, co mu się nie podoba. Ja mam swoją chorobę. Ale irytuję się, jak idę ulicą i wchodzę na trzeci z rzędu źle zaparkowany samochód.

Najważniejsza jest rodzina i przyjaciele

Dzwonkowscy swój dzień często kończą w gronie przyjaciół. – Mamy ich bardzo dużo, i to niekoniecznie są ludzie niewidomi. Wiadomo, że nie z każdym zawsze można się spotkać, bo ludzie mają dziś bardzo mało czasu. Ciągłe tylko praca i praca. Ale dla mnie przyjaciele są naprawdę ważni. Gdy nikt nie może przyjść, to nie jest źle, bo jestem wtedy sam z żoną i też jest bardzo miło. Nie mam najlepszej pracy, jestem masażystą, ale myślę, że mam już wszystko. Przede wszystkim jestem szczęśliwym człowiekiem, mam kochającą rodzinę, i to jest sensem mojego życia. Ktoś może być dobrym szefem, dobrym pracownikiem, ale ktoś inny może być dobrym złodziejem. A ja chcę, po prostu, być dobrym człowiekiem. ■



**MOIM
ZDANIEM**

Ks. PIOTR KIENIEWICZ MIC

Wykładowca KUL

Cierpienie – jak pisał Jan Paweł II w liście apostołskim „*Salvifici doloris*” („Zbawcze cierpienie”) – „jest wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości” (SD 22). Ludzie walczący z pokusą beznadziei, z własnymi – powodowanymi chorobami czy kalectwem – ograniczeniami są wyraźnym znakiem, że wielkość osoby nie leży ani w jakości życia, ani w sprawności fizycznej, ale raczej w sferze ducha. Dla świata ogarniętego swoistą fobią sprawności, gdzie każda forma niepełnosprawności jawi się jako powód do wstydu, samodzielność i dojrzałość takich osób odgrywa rolę znaku sprzeciwu. Z drugiej strony trzeba wyraźnie powiedzieć, że zdecydowana większość osób niepełnosprawnych głęboko pragnie tej samodzielności, choć zazwyczaj nie ma na nią szans ze względu na brak właściwej rehabilitacji oraz utarte struktury społeczne i panujące uprzedzenia. Jako społeczeństwo mamy moralny obowiązek umożliwić tym wszystkim, którzy tego pragną i potrzebują, podjęcie odpowiedzialności za swoje życie.

Dzień Judaizmu

Niełatwa pamięć

Zagłada Żydów to nie jest sprawa tylko żydowska, niemiecka, czy tylko polska.

Zagłada Żydów jest sprawą wewnątrzludzką.

I to jest moim pragnieniem, żeby moi czytelnicy to właśnie zrozumieli – mówiła w Lublinie Hanna Krall podczas IX Dnia Judaizmu.

Zapytany, czemu służą dni judaizmu, abp Józef Zyciński odwołał się do Jana Pawła II, który podkreślał, że aby zrozumieć tożsamość chrześcijaństwa, trzeba mieć świadomość korzeni, z których ono wyrasta. 17 stycznia w Lublinie odbył się IX Dzień Judaizmu. W tym roku zgromadził wyjątkowo dużą liczbę uczestników. Niewątpliwą przyczyną tak dużego zainteresowania było spotkanie z Hanną Krall, znaną pisarką.

Prawdziwy dom

Na spotkaniu w auli lubelskiego seminarium metropolitalnego czytała wybrane przez siebie fragmenty z „Wyjątkowo długiej linii”. Właśnie na tę książkę zdecydowała się autorka, gdyż opowiada ona o losach Żydów z Lublina. Bohaterami są mieszkańcy kamienicy przy ulicy Złotej, na lubelskiej Starówce. – Oczywiście w książce nie ma podanego dokładnego adresu, a to dlatego, że takich domów było o wiele więcej i nie chciałam, żeby czytelnik myślał, że tylko tutaj miały miejsce opisywane wydarzenia – mówi Hanna Krall. Niemniej dom istnieje naprawdę, a jego zdjęcie, autorstwa Józefa Czechowicza, zrobione w latach trzydziestych, widnieje na okładce książki.

O Żydach? To idiotyczne!

Zapytana o swoją twórczość przyznaje, że mimo 50 lat pracy reporterskiej i 20 pisarskiej nie nauczyła się jeszcze o tym swobodnie mówić. – No bo co mam powiedzieć, że piszę o Żydach? Przecież to idiotycznie brzmi. Kiedy ktoś mnie pyta, czy znowu będzie o Żydach, odpowiadam, że tak, znowu będzie o Żydach, i denerwuje mnie to pytanie, a jeszcze bardziej denerwuje mnie moja odpowiedź – przyznaje autorka.

Ludzie mają pewną naturalną skłonność, żeby trzymać się z daleka od cier-



KATARZYNA LINK

HANNA KRALL

urodzona w Warszawie w 1937 roku. W 1955 ukończyła studia na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1955–1966 pracowała jako reporterka w dzienniku „Życie Warszawy”, a od 1966 w „Polityce”; l. 1966–1969 była korespondentem tego tygodnika w Moskwie. Związany z tym pobytem zbiór reportaży „Na wschód od Arbatu” (1972) uważa za swój właściwy debiut książkowy. Z redakcji „Polityki” odeszła na początku stanu wojennego (1982). W latach 1982–1987 była zastępcą kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Tor”, współpracowała z Krzysztofem Kieślowskim. Rok 1992 spędziła w Berlinie jako stypendystka DAAD (Berliner Künstlerprogramm). Mieszka w Warszawie. W latach 1978–1983 należała do ZLP, od 1989 do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W roku 1977 ukazała się jej najśłynniejsza książka „Zdążyć przed Panem Bogiem”, będąca autorskim zapisem rozmów prowadzonych z Markiem Edelmanem, lekarzem i ostatnim żyjącym dowódcą powstania w getcie warszawskim. Potem ukazało się jeszcze 12 książek jej autorstwa. Najnowsza „Wyjątkowo długa linia” uzyskała nominację do nagrody Nike 2005.

pienia. Jednak to, co się wydarzyło, przytrafiło się nam, ludziom, więc nasza pamięć zobowiązana jest o tym pamiętać – przekonywała Hanna Krall. Przyznała jednak, że nie jest to pamięć łatwa. Ją samą kosztuje wiele wysiłku i o kosztach własnych nie jest w stanie mówić.

Kolego, wstań

Twórczość Hanny Krall to ciężka i mozolna praca. To godziny rozmów ze świadkami tamtych dni albo ich dziećmi czy wnukami, to godziny spędzone w archiwach na potwierdzaniu informacji, to ciągle dokumentowanie. – To, co się przydarzyło, było straszne i szpetne. Tam było mnóstwo krwi, strachu i umiera-

Hanna Krall na spotkaniu w Lublinie

nia, a pisząc o tym, nadaje się temu pewną piękną formę. W przeciwnym razie czytelnik nie mógłby tego znieść,

więcej człowiek by tego zwyczajnie nie wytrzymał – mówi Hanna Krall.

W jej książkach nie ma fantazji. Są one swoistym dokumentem i „przewidywaniem zdarzeń minionych”. Z opowiadań świadków wyłaniają się pewne fakty, które autorka ubiera tylko w słowa. Te w swojej prostocie niosą ogromny ciężar zapadający głęboko w pamięć. W „Wyjątkowo długiej linii” opisuje losy mieszkańców lubelskiej trzypiętrowej kamienicy. Tylko pozornie nic nie łączy tych historii ze sobą. Każdy z mieszkańców kamienicy w swoim czasie, w lubelskim getcie, usłyszał te same słowa: „Kolego, wstań, dość się już zażyłeś”.

– Więcej wiem o umieraniu moich bohaterów niż o ich życiu. Na podstawie różnych relacji mogę się tylko domyślać różnych szczegółów, jednak zawsze jasno zaznaczam to w moich książkach, tak by czytelnik nie miał wątpliwości, co jest potwierdzonym faktem, a co tylko prawdopodobnym zdarzeniem – podkreśla autorka.

W Lublinie podejmowanych jest wiele wysiłków, by przywrócić pamięć o czasach minionych, o Żydach, którzy od wieków wpisani byli w pejzaż tego miasta. Twórczość Hanny Krall pomaga w przywracaniu tej pamięci. Może właśnie dlatego tegoroczny dzień modlitw w intencji judaizmu zmobilizował tak wielu lublinian do wzięcia udziału w spotkaniu z kobietą, która ma odwagę pisać o tragedii.

Teatroterapia

Nieprzetarty Szlak

Gdzie kończy się pełnosprawność, a zaczyna niepełnosprawność? To nie jest najważniejsze pytanie. Jest wiele sytuacji, kiedy pełnosprawni i niepełnosprawni są identyczni, kiedy w żaden sposób nie różnią się jedni od drugich. Jednym z takich miejsc jest teatr.

– Czy pani jest pełnosprawna? – zapytał mnie Michał Stanowski, instruktor teatralny, od 15 lat zajmujący się teatroterapią. – Bo ja nie jestem. Mam czterdzieści kilka lat i zaczynam odczuwać pewne dolegliwości. A u mojego syna stwierdzono alergię. Znam też wielu ludzi, którzy nie potrafią grać na żadnym instrumencie, więc chyba nie są pełnosprawni. W codziennym życiu jednak nie chodzi o to, kto jaki jest, ale o to, co się robi z tym, jakim się jest.

Oczywiście są ludzie bardziej i mniej sprawni. Ci drudzy, którzy borykają się z niepełnosprawnością ruchową czy umysłową, oczywiście mają w wielu dziedzinach inne zadania i możliwości. Nie zawsze jednak są w stanie sami je odkryć i rozwinąć. Jedną z form, która to ułatwia, jest arteterapia, czyli terapia przez sztukę, w tym m.in. przez teatr. Ośrodek w Lublinie jest jednym z najprężniej działających w Polsce.

Každy jest inny

Na zajęcia teatroterapii trafiają różni ludzie. Wiek jednak nie ma tu znaczenia. – Istotą warsztatów jest zawsze jedno. Z kimkolwiek bym nie pracował, to przecież muszę zacząć od poznania jego możliwości – opowiada Michał Stanowski. Nie da się przyjść z gotowymi wzorcami, które można wszędzie zastosować. Zawsze ma się do czynienia z indywidualnym człowiekiem. Określenie możliwości danej osoby w fachowym języku oczywiście nazywać się będzie diagnozą. To z niej ma wynikać



AGNIESZKA WOJNAROWSKA

konkretny indywidualny program pracy, plan rozwoju, terapii. Ważne jest, żeby nie zapominać, że tu, w odróżnieniu od teatrów profesjonalnych, liczy się nie efekt końcowy, który dobrze się sprzedaje, ale praca terapeutyczna.

Warsztaty teatroterapii dają możliwość doświadczenia rzeczy, które w codziennym życiu mogą się nie zdarzyć

scenę, publiczność bije mu brawo, ale nie za to, co on pokazał, ale za to, że jest niepełnosprawny. I to jest wielki błąd, bo w ten sposób buduje się pozór akceptacji – podkreśla M. Stanowski.

Przekraczać siebie

Codziennosc zajęć arteterapeutycznych to ciężka praca, która może nigdy nie przynieść końcowego efektu w postaci przedstawienia. Nie o to zresztą chodzi. Agnieszka Wojnarowska, psycholog, podkreśla, że najważniejsza jest systematyczna praca. Dzięki niej uczestnicy zajęć mają większe poczucie wartości własnej, nowe motywacje do podejmowania kolejnych wyzwań, robią krok do normalnego bycia w społeczeństwie.

W pracy instruktorów zdarza się wiele chwil, które nierzadko wywołują głębokie wzruszenie. M. Stanowski opowiada o chłopcu, który miał zagrać drzewko. Wejść tylko na scenę w odpowiednim momencie i w odpowiednim z niej zejść. Nie był w stanie poradzić sobie z tym zadaniem. Ciągłe coś mu się myliło. Po dwóch latach pracy na warsztatach chłopiec ten zagrał w sztuce o smoku i królowie główną rolę, trzymając w napięciu publiczność swoją precyzyjną grą aktorską. Inny z wielu szczególnych momen-

tów wiązał się z małą dziewczynką, która grała kwiatek. Klęczała za chłopcem, który grał trawkę, i miała wstać i podnieść ręce, czyli rozkwitnąć. Trzymana przez instruktora za biodra podnosiła się z tak ogromnym trudem, że publiczność wstrzymała oddech. Kiedy wreszcie wstała, ludzie nie mogli opanować oklasków.

Teatr pozwala „potrenować” pewne role społeczne, których być może nigdy nie dane będzie aktorom dotknąć, a które mają dla nich ogromne znaczenie. Do dziś opowiadana jest historia pewnej niepełnosprawnej dziewczynki, która, delikatnie mówiąc, nie była piękna, ale zagrała rolę Kopciuszka w taki sposób, że w tym przedstawieniu była najpiękniejsza na świecie. To doświadczenie dało jej poczucie, że można być pięknym, nawet jak się nie ma urody w powszechnym tego słowa znaczeniu.

I o to chodzi w teatroterapii, by dać możliwość doświadczenia rzeczy, które wydają się niemożliwe, a tym samym pomóc funkcjonować w codzienności. **AGNIESZKA PRZYTUŁA**

NIEPRZETARTY SZLAK

to międzynarodowy ruch osób niepełnosprawnych, ich instruktorów i wolontariuszy, którzy poprzez systematyczne działania artystyczne, organizację imprez i pracę wychowawczą dążą do osobistego rozwoju jego uczestników.

Rekreacyjny Klub Nieprzetartego Szlaku, ul. Wołodyjowskiego 3/111, 20-627 Lublin. Sekretariat Nieprzetartego Szlaku mieści się w Domu Kultury SM „Czechów”, ul. Kiepurzy 5a, dodatkowe informacje można uzyskać na stronach www.nieprzetartyszlak.pl, e-mail: rkns-lublin@wp.pl bądź telefonicznie 603-306-687.

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Miłosierdzia Bożego w Kraśniku

Zaufali Miłosierdziu

Jest jedną z najmłodszych parafii w Kraśniku.

Jeszcze nie tak dawno temu było tu tylko pole i błotnista droga, którą w czasie deszczu trudno było się przedostać. Dziś jest osiedle i kościół, do którego już drogą z prawdziwego zdarzenia przychodzą okoliczni mieszkańcy.

Postanowiono, że kościół stanie na niewielkim wzniesieniu. Wyznaczono lokalizację i zaczęły się prace przy wykopie fundamentów. To był rok 1993. Wykupiono wtedy część gruntów, na których miała się tworzyć parafia. W roku minionym do tego terenu udało się dokupić nowe grunty o powierzchni ponad 60 arów. W ten sposób parafia zyskała duży teren, na którym stoi obecna kaplica, jest możliwość budowy w przyszłości kościoła, pozostanie także miejsce na spore parkingi.

W początkowych planach tworzenia tej parafii miała tu stanąć tymczasowa drewniana kaplica. Postanowiono jednak, że nie ma sensu stawiać czegoś prowizorycznego, że lepiej będzie zbudować solidną kaplicę wraz z zapleczem duszpasterskim. Tak się stało.

Dobra współpraca

– Od samego początku tworzenia parafii towarzyszyła nam myśl, by

powstająca kaplica była ładna i ciepła. Rzeczą naturalną jest, że ludzie chcą się modlić w ładnym wnętrzu, nie marząc zimą. Gdyby stała tu jakaś prowizorka, wierni pewnie woleliby chodzić do innych kościołów w mieście – mówi ks. Edward Łatka, proboszcz parafii.

Ważną rolę w tworzeniu tej parafii odegrały także władze miejskie, które z wielką życzliwością służyły wszelką możliwą pomocą. Powstanie parafii przyspieszyło budowę ulicy wraz z oświetleniem, co rozwiązało brak swobodnego dojazdu do kościoła, a także uruchomienie pod budynkiem kaplicy magistrali wodnej. Efektem ciągłej współpracy z władzami miasta było także ostatnio przekazanie parafii ponad 14 arów ziemi.

Młodzi i starsi

Wraz z budową materialnego kościoła cały czas trwała budowa także tego wymiaru duchowego. Wspólne prace przy wznoszeniu kaplicy, troska o jej wygląd i uposażenie jednoczyła okolicznych mieszkańców. W skład parafii weszła część starszego osiedla Koszary, a także zupełnie nowe osiedle, gdzie sprowadzają się często młodzi małżonkowie. Stąd przekrój wiekowy parafii jest bardzo zróżnicowany. Niezależnie jednak od wieku, każdy, kto chce aktywnie włączyć się w życie parafii, może znaleźć dla siebie miejsce w różnych grupach i wspólno-



AGNIESZKA PRZYTYŁKA



KS. EDWARD ŁATKA

Urodzony w 1950 roku, święcenia kapłańskie przyjął 12 czerwca 1977 roku. Jest kanonikiem honorowym Kapituły Lubelskiej, kapelanem szpitala, a od 1994 roku proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego w Kraśniku.

Parafia Miłosierdzia Bożego jest jedną z najmłodszych w Kraśniku

ZDANIEM PROBOSZCZA

Mówiąc o mojej parafii, dostrzegam jej radości i smutki. Radością są z pewnością dzieci. Cieszy, że w ciągu roku mamy więcej chrztów niż pogrzebów. Ostatnio jednak obserwuję pewną stagnację, jeśli chodzi o powiększanie się parafii. Jest to młode osiedle, które powinno przyciągać nowe rodziny, a jednak tak się nie dzieje. Tu przechodzę do smutków, obserwując, jak moim parafianom żyje się coraz trudniej. W Kraśniku są problemy z pracą. Wielu dojeżdża do pracy do Lublina, wielu też, niestety, szuka pracy za granicą. Coraz więcej nowych mieszkań stoi pustych, gdyż ludzie wyjechali za chlebem. Jest to poważny problem, który dotka coraz większej liczby rodzin.

Porządek Mszy świętych

- Dzień powszedni 7.00 i 17.00 (zimą), 19.00 (latem)
- Niedziele 8.00, 9.30, 11.30 i 17.00
- Latem nie ma Mszy świętej o 9.30, zaś Msza wieczorna przesunięta jest na godz. 19.00.

AGA